MIESIĘCZNIK
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, Nr 322737-211972-132

Rybnik MARZEC 1994

WYWIAD

z Wiceprzewodniczącym Ruchu Autonomii Śląska panem Ryszardem Klingerem

***Pytanie:* Jest Pan jednym z założycieli Ruchu Autonomii Śląska proszę powiedzieć co było genezą powstania Waszej organizacji?**

Odpowiedź: Główne podłoże, na którym zrodziła się koncepcja powołania typowo śląskiej organizacji, to zatrważająca degradacja tej Ziemi i Jej mieszkańców.

Tworząc Ruch, chodziło nam o powołanie organizacji, która gotowa będzie podjąć wyzwanie przeciw dalszej nieprawości oraz nieodpowiedzialności władz centralnych i regionalnych. Chcemy pokazać polskiemu społeczeństwu problemy, z jakimi boryka się ten region i jego etniczni mieszkańcy. Pragniemy również przedstawić nasz własny śląski dorobek zarówno gospodarczy jak i kulturowy z okresu, kiedy byliśmy prawdziwymi gospodarzami naszej Małej Ojczyzny.

Próby powołania takiej organizacji czynione były już od roku 1980, jednakże dopiero pod koniec lat 80-tych udało się zebrać grono ludzi gotowych do podjęcia walki o godny i sprawiedliwy Śląsk.

Po przygotowaniu niezbędnych dokumentów 13 stycznia 1990 roku, odbyło się zebranie założycielskie.

***Pytanie:* W takim razie, jak oceniacie ten czteroletni okres?**

Odpowiedź: Uważam, że pomimo potknięć, błędów, Ruch w tym jakby nie było krótkim okresie działania misję swoją wypełnił bardzo dobrze.

Pomimo blokady naszej działalności przez środki masowego przekazu, uzyskaliśmy duże poparcie ze strony śląskiego społeczeństwa w postaci poparcia w wyborach do Sejmu R. P. w 1991 roku (2 posłów), natomiast w ostatnich wyborach do Senatu R. P. nasi kandydaci uzyskali łącznie ponad 300 tysięcy głosów.

Posiadamy podpisane umowy o współpracy ze Związkiem Górnoślązaków w Opolu, Unią Wielkopolan w Poznaniu, jesteśmy jednymi z założycieli Ligi Regionów.

Nawiązaliśmy współpracę z podobną organizacją na Morawach a ostatnio z Ligą Lombardzką. Byliśmy również organizatorem Międzynarodowej Konferencji Autonomistów, a plon jej opublikowaliśmy w broszurze pt. „Ku Europie 100 Flag?".

***Pytanie:* W poprzedniej wypowiedzi padło określenie misja, a przecież nie jesteście jedyną organizacją działającą na Śląsku?**

Odpowiedź: Tak, to prawda, jednakże tylko my jasno, czytelnie i konsekwentnie określamy nasz program i cel to znaczy Autonomiczny Śląsk, Sejm Śląski, Skarb Śląski oraz wybieralny wojewoda.

***Pytanie:* A następnie oderwanie od Polski?**

Odpowiedź: Ależ to bzdura, oczywista bzdura. Takie pomówienia niegodne są nawet poważnego traktowania. A niby z kim mielibyśmy się połączyć? z Ukrainą, Niemcami, odległymi od Śląska ponad 400 kilometrów, a może z Czechami lub Słowacją?

Przecież zdecydowana większość mieszkańców naszego regionu to ludność deklarująca polskie pochodzenie i obywatelstwo. Po drugie, koncepcję autonomicznego Śląska opieramy nie o jakieś tam mrzonki, ale o Ustawę Konstytucyjną Polskiego Sejmu z 1921 roku oraz o dorobek prawny, gospodarczy i kul-

(c. d. na str. 2)

ŚLĄSK

- postarajmy się dalej śledzić losy Śląska i Ślązaków pod berłem, tym razem, czeskim i węgierskim w okresie lat 1335-1526

Następca króla polskiego Kazimierza III Wielkiego, Ludwik Węgierski, potwierdził w roku 1372 fakt zrzeczenia się Śląska przez Polskę, przez co jako część Czech, rejon Śląska leżący nad środkową i górną Odrą znalazł się w granicach Rzeszy Niemieckiej.

Dla prozachodniej orientacji Śląska, to jest dla zwrotu w kierunku Czech, a tym samym odwrócenia się Ślązaków do Polski, prawdopodobnie decydujące mogły być dwa powody.

Po pierwsze, książęta śląscy obawiali się utracić swoją samodzielność na rzecz wzmocnionej Polski, a po drugie, większość nowo osiedlonych na Śląsku mieszkańców przez swoje pochodzenie i nie słabnącą łączność ze starą ojczyzną, związana była z niemieckim kręgiem kulturowym. Toteż w tym samym 1348 roku, w którym, ożeniony ze śląską księżniczką Anną Świdnicką Karol IV, założył w Pradze uniwersytet - przyłączył uroczyście śląskie księstwa do Korony Czeskiej, której król był jednym z siedmiu elektorów.

W owym czasie najważniejszą drogą handlową, łączącą Śląsk z Zachodem, była droga, która prowadziła z Lipska do Krakowa i dalej, do Lwowa. Wzdłuż tej trasy położone były Legnica, Wrocław i Opole.

Śląsk, z Zachodem miał połączenie przez drogę o charakterze handlowym z Wrocławia przez Pragę do Norymbergi, która przecinała góry Sudety między Kamienną Góra a Trutnovem.

Mając tak korzystne położenie, Wrocław, był od 1000 roku nie tylko kościelnym centrum Śląska, lecz w stosunkowo krótkim czasie stał się również jego gospodarczą stolicą.

(c. d. na str. 4)

Czy nowa konstytucja zbliży nas do autonomii Śląska?

Żeby podjąć się próby udzielenia odpowiedzi na takie pytanie, należy przypomnieć podstawowe zasady funkcjonowania autonomicznego Śląska w okresie międzywojennym, spojrzeć na ówczesny stan prawny z perspektywy zaistniałych przemian oraz przeanalizować projekty nowej konstytucji.

Pomijając dawne uwarunkowania polityczne, stwierdzić można jednoznacznie, że wewnętrzny ustrój społeczny autonomicznego Śląska stworzył warunki do sprawnego funkcjonowania gospodarki, wzrostu zasobności budżetu śląskiego oraz wyzwolił aktywność społeczną.

Samorząd Śląski opierał się o trzy stopnie władzy terytorialnej, a mianowicie: gminę, starostwo i województwo.

Podstawowym organem samorządowym była gmina. Starostwa zapewniały regulację spraw związanych ze współdziałaniem gmin i miast w wydzielonym terenie.

Demokratycznie wybierany Sejm Śląski, z prawem ustanawiania ustroju wewnętrznego województwa, stał na straży praw do samorządności Śląska.

Podział dochodu narodowego wytworzonego na Śląsku między kasę państwa a budżet województwa regulowały przepisy oparte na wzorach tzw. tangenty.

Dysponentem dochodu w województwie był Skarb Śląski.

Zasada podziału wypracowanych dóbr najbliżej miejsca ich wytworzenia, podnosiła gospodarność w regionie. Z tych przyczyn w programie Ruchu Autonomii Śląska zawarte są postulaty przywrócenia uprawnień dla Sejmu Śląskiego oraz do zatrzymania części dochodu na Śląsku, w miejsce demoralizującego systemu dotacji.

WYWIAD z p. Ryszardem Klingerem

- c. d. ze str. 1

turowy, wytworzony w czasach autonomicznego Śląska w latach 1921-1939. I jak zapewne wszystkim wiadomo, w okresie tym zwierzchnictwo władz Rzeczypospolitej Polskiej pod względem prawnym, administracyjnym oraz obronnym nie podlegało żadnym dyskusjom.

***Pytanie:* Więc skąd tyle emocji i niedomówień związanych z Waszą działalnością?**

Odpowiedź: Wszelka działalność propagandowa, mająca wywołać złudzenie istnienia tzw. śląskiego kotła, podejrzewam, jest udziałem „obcych sił" działających na zlecenie swych warszawskich central. Działalność tych organizacji nacechowana jest nie tylko dużą nieprzychylnością w stosunku do autochtonów, lecz również utrzymywaniem obecnego kolonialnego statusu Śląska. Tak naprawdę, to śląska rdzenna ludność pomimo wielu bolesnych i tragicznych przeżyć, żyje dziś w pełnej zgodności i szacunku dla swych sąsiadów i to bez względu na ich pochodzenie.

To tylko nasi przeciwnicy, oponenci uznania praw Śląska i jego mieszkańców, z premedytacją rozszarpują stare rany i dostosowują do swych prywatnych potrzeb, historię tego regionu.

Przecież to tutaj żyją byli powstańcy, ich dzieci o orientacji zarówno polskiej jak i niemieckiej, którzy w tamtych czasach, jakże często, znajdowali się po przeciwnych stronach barykad, zwalczając się, nie przebierając w środkach - a jednak dziś potrafią żyć wspólnie bez licytowania się na tych lepszych i gorszych.

Wiele śląskich rodzin ucierpiało, przeżyło tragedii po wkroczeniu wojsk hitlerowskich, ale również wiele rodzin doznało podobnych cierpień po zajęciu Śląska przez armię czerwoną. Śląscy górnicy katowani i wywożeni byli na przymusowe roboty do Niemiec, jak i do byłego Związku Radzieckiego. Umierali z wycieńczenia w obozach pracy na terenie Niemiec, Rosji jak i również Polski.

Pomimo tylu doznanych krzywd, tragedii i upokorzeń ówczesnych ofiar jak i, ich potomkowie, potrafią dziś współżyć oraz wspólnie budować przyszłość naszej Małej Ojczyzny, nie zapominając jednak, o swym rodowodzie.

Właśnie ta symbioza, wzajemne poszanowanie własnych oraz obcych tradycji jest nie do strawienia dla wielu naszych „kolonizatorów". To właśnie oni próbują stwarzać sztuczne pozory zagrożenia, demonizować rzekomą utratę polskich interesów.

***Pytanie:* Jednakże nie do ukrycia jest fakt działalności niemieckich stowarzyszeń, domagania się wprowadzenia języka niemieckiego do szkół i przedszkoli.**

Odpowiedź: Uważam, że stowarzyszenia te jak i każde inne, mogą działać wyłącznie za zgodą władz polskich w oparciu o polskie ustawodawstwo. Po drugie, jeśli chcemy, aby Polska postrzegana była jako państwo demokratyczne, to nie można patrzeć nieprzychylnie na jedne organizacje a z drugiej strony, w pewnym sensie gloryfikować działalność towarzystw kresowych wileńskich, lwowskich itp.

Natomiast co do nauki języka niemieckiego w szkołach, to prawda jest wciąż odwrotna. Śląsk po raz drugi zaczyna być „rusyfikowany", jeśli po 1945 roku było to „wytłumaczalne", to obecna rusyfikacja jest dla wielu niezrozumialna i niewytłumaczalna. W wielu szkołach naszego regionu likwiduje się naukę języków zachodnich a wprowadza język rosyjski.

***Pytanie:* Może spowodowane jest to brakiem kwalifikowanej kadry?**

Odpowiedź: Nie można zgodzić się z taką tezą. Trend do nauki języków zachodnich trwa nie od dziś czy wczoraj, ale co najmniej od pięciu lat a jest to okres wystarczający do przekwalifikowania się przynajmniej do nauczania podstawowego.

Władze oświatowe, kuratoria, zamiast podążać za obecnym trendem, stworzyły we własnym wąsko pojętym interesie, system zakazów i nakazów praktycznie ograniczający do minimum ilość lektorów w celu zagwarantowania pracy wykładowcom języka rosyjskiego. Taka działalność zemści się i to przede wszystkim na naszych dzieciach, które będą dużo gorzej przygotowane do nauki w szkołach wyższych, od swych rówieśników z innych regionów Polski.

***Pytanie:* Od kilku tygodni trwa konflikt wokół wojewody katowickiego. Jakie jest stanowisko Ruchu w tej sprawie?**

Odpowiedź: Decyzję o odwołaniu lub pozostawieniu obecnego wojewody, podejmie jego pracodawca czyli premier rządu. Ruch na wypadek ewentualnego odwołania wojewody katowickiego przygotował własnego kandydata, o czym poinformował Urząd Rady Ministrów.

***Pytanie:* Ruch Autonomii Śląska jako jedyna organizacja nie wzięła udziału w uroczystościach odsłonięcia pomnika Józefa Piłsudskiego.**

Odpowiedź: Uważamy, że odsłonięcie pomnika Józefa Piłsudskiego na Śląsku było dużym nieporozumieniem oraz nietaktem ze strony organizatorów tej dziwnej nocnej imprezy, dlatego też proponujemy pomnik przekazać mieszkańcom Warszawy lub Zagłębia, jako dar od społeczności śląskiej.

***Pytanie:* Czym jako Ruch różnicie się od innych organizacji działających na Śląsku?**

Odpowiedź: Praktycznie różnica jest nie wielka i zarazem ogromna. Podobnie jak inne organizacje działamy na tym samym terenie i to jest to, co nas łączy. Natomiast mamy zupełnie inne spojrzenie na kwestię rozwiązania śląskich problemów. Uważamy, że Śląsk nie może być traktowany jako polska kolonia, bezgranicznie i nieodpowiedzialnie eksploatowana, jako miejsce rządowych eksperymentów nad granicą ludzkiej i biologicznej wytrzymałości.

Dlatego też, mówimy stanowczo DOŚĆ!

Za radą pana Prezydenta Wałęsy chcemy wziąć nasz los w nasze ręce. Jesteśmy zdania, że mamy ku temu moralne prawo oparte o własną śląską historię, tradycję, oraz osiągnięcia z czasów Autonomii Śląska. Okres ten w dziejach Śląska zapisał się złotymi zgłoskami. W tak krótkim czasie z własnych funduszy Skarbu Śląskiego oraz funduszy lokalnych wybudowano na Śląsku więcej, aniżeli z pieniędzy Skarbu Państwa.

Dziś śmiało można stwierdzić, że w obecnych czasach Państwo Polskie więcej Śląskowi przeszkadza niż pomaga.

Z takim traktowaniem, jako Ruch Autonomii Śląska, nie możemy się zgodzić.

Wzorem wielu rozwiniętych państwowości demokratycznych w Europie, opartych na strukturach federacyjnych, Śląsk mógłby pożytecznie wykorzystać swoje możliwości. Wybieralny w bezpośrednich i powszechnych wyborach Wojewoda byłby wyposażony w znaczną niezależność od władz centralnych.

W zgłoszonych do komisji konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego projektach konstytucji, sprawy samorządności regionalnej są traktowane różnie przez poszczególnych projektodawców.

Za państwem zarządzanym centralistycznie opowiada się w swoich projektach pięciu twórców.

Są to projekty zgłoszone przez:
- Komisję Konstytucyjną Senatu I kadencji z 24.03.93 r.
- Klub Parlamentarny PSL i Koło Parlamentarne Unii Pracy z 30.04.93 r.
- Parlamentarny Klub Porozumienia Centrum z 30.04.93 r.
- Zarząd Główny Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego z 29.04.93 r.
- Unię Polityki Realnej z 12.05.93 r.

W projektach przewiduje się funkcjonowanie samorządu jedynie na poziomie gminy, pozostawiając resztę rządów w rękach organów władzy centralnej. Można powiedzieć, że uregulowania prawne w tych projektach oscylują wokół stanu istniejącego. Brak w nich idei reformatorskich, a różnice dotyczą niewielu mniej istotnych rozwiązań szczegółowych.

PSL wraz z UP oraz PC dopuszczają dla gmin prawo własności i inne prawa majątkowe, które stanowią mienie komunalne. (Art. 151).

ZG Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne pozbawia jednostki zarządu terytorialnego możliwości prowadzenia działalności gospodarczej. (Art. 117).

Za państwem częściowo zdecentralizowanym, w którym samorządy mogą funkcjonować w gminie i powiecie wypowiadają się w projektach:
- Sojusz Lewicy Demokratycznej - Klub Parlamentarny z 28.04.93 r.
- Klub Parlamentarny Unia Demokratyczna z 29.04.93 r.

SL-D bardzo enigmatycznie określa swoje propozycje w Art. 149 p. 4, który brzmi: „Podstawową wspólnotą samorządu terytorialnego jest gmina. Pozostałe wspólnoty samorządu terytorialnego określa ustawa organiczna".

Niedopracowane propozycje SL-D dotyczące bezpośrednich wyborów na burmistrzów i prezydentów miast, świadczą o małym zainteresowaniu reformami państwa jej elit.

Dla koalicji PSL - SL-D ważniejszy jest podział władzy u góry.

Unia Demokratyczna zamierza porwać naród propozycjami reform na szczeblu powiatu z pozostawieniem centralistycznego układu na szczeblu wojewódzkim, z namiestnikami na urzędach wojewodów.

Utrzymanie dotacji z „centrum" pozbawiło te propozycje wartości.

Z uznaniem trzeba odnotować postępowe treści w kolejnych projektach konstytucji zgłoszonych przez:
- Prezydenta RP z dnia 30.04.93 r.
- Klubu Parlamentarnego KPN z dnia 30.04.93 r.
- Stronnictwa Demokratycznego z 29.04.93 r.
- Unii Wielkopolan z 30.04.93 r.

Prezydencki projekt Konstytucji przewiduje istnienie gmin, jednostek samorządu terytorialnego w powiecie i województwie na podstawie ustawy. (Art. 80).

Ustawa określi zakres kompetencji samorządów w dziedzinie gospodarki, oświaty, kultury i spraw socjalnych. Art. 83 p. 1 mówi: „Dochodami jednostek samorządu terytorialnego są dochody własne tych jednostek, subwencje i dotacje".

Samorząd terytorialny jest właściwy w sprawach publicznych o znaczeniu lokalnym z wyłączeniem zadań zastrzeżonych do kompetencji administracji państwowej.

Projekt KPN mówi w Art. 70: „Tworzy się samorządy gminne i samorządy wojewódzkie". „Na czele województwa stoi Wojewoda oraz Sejmik ziemski".

„Sejmik ziemski składa się 2/3 posłów ziemskich wybranych bezpośrednio przez obywateli oraz w 1/3 z posłów komunalnych wybranych przez samorządy gminne".

Art. 75 p. 3 mówi: „Prezydent Rzeczypospolitej mianuje Wojewodę spośród posłów ziemskich albo wójtów, burmistrzów i prezydentów miast danego województwa".

Dalsze artykuły projektu regulują procedury wyborcze, sprawy finansów i praw do nietykalności posłów ziemskich.

Art. 79 przewiduje powołanie samorządu gospodarczego obejmującego izby rolnicze, przemysłowo-handlowe, rzemieślnicze... oraz inne zrzeszenia publiczno-prawne.

Stronnictwo Demokratyczne opiera ustrój polityczny i gospodarczy o samorządy terytorialne w gminach, powiatach i województwach (regionach).

Niezmiernie istotnym w Art. 6 jest brzmienie p. „C": „Podział dochodów między budżetem centralnym, a budżetem regionalnych ogniw samorządu terytorialnego uwzględnia udział regionu w wytwarzaniu dochodu narodowego, a także stan zagrożenia ekologicznego danego regionu".

Projekt Unii Wielkopolan cechuje znaczny rozwój myśli reformatorskiej i dopracowany zakres tematyki samorządowej.

Art. 38 p. 1 mówi: „Samorząd terytorialny jest podstawową formą organizacji życia publicznego w gminach, powiatach i regionach".

Regiony mogą po uzyskaniu zgody Rządu zawierać układy z państwami zagranicznymi. Samorząd regionalny uzyskuje prawo do wydawania ustaw regionalnych, a rady gmin i powiatów do wydawania przepisów obowiązujących na ich terenie.

Art. 55 mówi: „Władze państwowe korzystają z urzędników ze wszystkich regionów w odpowiednim stosunku. Osoby zatrudnione w pozostałych władzach państwowych powinne pochodzić z reguły z regionu, w którym działają.

Przytoczone wyżej zapisy obrazują kierunek działań głównych sił politycznych w reformowaniu ustroju wewnętrznego państwa. Chciałbym podkreślić, że w moim artykule zająłem się wyrywkowo problematyką samorządową. Skupiłem się głownie na informacji, nie wyrażałem opinii na temat poszczególnych projektów Konstytucji.

Dyskusja nad nową treścią ustawy zasadniczej wkracza w początkową fazę.

Na samym początku tego procesu widać wyraźnie jak potrzebny jest udział społeczny w reformowaniu państwa, wobec niedojrzałości do zadań naszych elit i partii politycznych.

Chodzi o to, żeby nie zgubić w procesie reform istotnych dla rozwoju państwa idei, które zaowocują zespoleniem wysiłku społecznego, poprawią nienajlepszą organizację państwa.

Na ile potrafimy wykorzystać dobre wzorce, rozwiniętych państw gospodarczo, które swój postęp opierały o federacyjne struktury państwa?

Na odpowiedzi w tych kwestiach nie powinniśmy tylko oczekiwać, na te odpowiedzi powinniśmy starać się wywierać wpływ.

Krystian Skupnik

Refleksje

GÓRNOŚLĄZAKA

Uchwalenie przez Sejm RP 15 lipca 1920 r. ustawy konstytucyjnej zawierającej status organiczny województwa śląskiego, nie było konsekwencją dobrej woli ówczesnej polskiej władzy wobec górnośląskiej społeczności, lecz wymuszane niekorzystną dla Polski sytuacją polityczno-społeczną w okresie przedplebiscytowym. Nadawanie tego specjalnego statusu nie miało, jak pokazała historia, wychodzić naprzeciw oczekiwaniom tej części społeczności śląskiej, która wiązała nadzieję poprawy swego losu z przynależnością do państwa polskiego, lecz wynikało z doraźnej chęci zapewnienia sobie korzystnego wyniku plebiscytowego.

Mimo wielu przeszkód politycznych okres funkcjonowania autonomicznego Śląska w II RP, charakteryzował się znacznymi osiągnięciami gospodarczymi oraz wielokierunkowym rozwojem Śląska.

Dzisiejsza sytuacja w Polsce i na G. Śląsku jest nieco odmienna. W wyniku II wojny światowej Polska obejmuje cały G. Śląsk i ma to zagwarantowane międzynarodowymi traktatami. Polska nie musi więc zabiegać o specjalne względy górnośląskiego społeczeństwa, bowiem wszystkie atrybuty władzy absolutnej nad regionem wzięła w swoje ręce w maju 1945 r. znosząc śląską autonomię, rozpoczynając jednocześnie proces kolonialnego wyzysku tej ziemi oraz dezintegracji regionu w jego różnych sferach życia.

Rozgoryczenie Ślązaków ze skutków tej polityki najlepiej oddaje wypowiedź Kazimierza Kutza, który stwierdza m. in.: „Naiwni, żeby nie powiedzieć dziecinni Ślązacy po paru wiekach sami sobie zafundowali Polskę i całkowicie się zawiedli. I przed wojną i po wojnie" i dalej: „Znałem wielu powstańców, łącznie z moim ojcem, który na łożu śmierci pluli sobie w brodę za udział w powstaniach".

Są to słowa być może szokującej, gorzkiej prawdy, którymi Kutz w mistrzowski sposób oddał sedno sprawy, a dotyczącej 70-letnich stosunków śląsko-polskich, prawdy które nosi w sercu każdy Górnoślązak.

(c. d. na str. 4)

Refleksje

GÓRNOŚLĄZAKA

(c. d. ze str. 3)

Wniosek z tych faktów można wyciągnąć tylko jeden.

W przeciwieństwie do 1920 r., kiedy to strona polska wychodziła z propozycją ustrojową dla Górnego Śląska, tym razem sami Ślązacy muszą w sposób zdecydowany upomnieć się o przywrócenie tych korzystnych rozwiązań ustrojowych, które zawierała ustawa o śląskiej autonomii, dających również dziś szansę ekonomicznego rozwoju tego regionu oraz skutecznej walki z katastrofą ekologiczną.

Bierność polityczna Ślązaków w obecnej sytuacji będzie z jednej strony oznaczać przyzwolenie na traktowanie regionu przez Warszawę jako samowyniszczającej się enklawy, czego skutki obserwujemy już dziś, z drugiej zaś, da nowe argumenty tym siłom, które już od kilkudziesięciu lat pokazują Ślązakom gdzie jest ich miejsce, które chciałyby Śląsk - ale bez Ślązaków!

Od 4 lat kolejne rządy w Warszawie deklarują chęć budowania podstaw współczesnego demokratycznego państwa. Proces ten winien charakteryzować się wyborem rozwiązań ustrojowych decentralizujących system zarządzania państwem w drodze utworzenia samorządnych gospodarczo i samodzielnych finansowo regionów, wyposażonych w zagwarantowane konstytucyjne uprawnienia prawodawcze. Takie rozwiązanie ustrojowe zawarte jest m.in. w deklaracji Ligi Regionów. Jest ono zgodne z kierunkiem przemian we współczesnej Europie w której maleje rola państw, zwiększa się zaś rola regionów etnicznych.

Nie mniej istotną sprawą rzeczywistych przemian demokratycznych jest przywracanie podmiotowości narodom i grupom etnicznym mieszkającym na terytorium państwa polskiego.

Na G. Śląsku dotyczyć to musi zwłaszcza tej części rdzennej ludności, która nie deklaruje się ani jako pochodzenia niemieckiego ani polskiego, lecz jako Ślązacy. Śląsk jest sobą! Dla tej grupy etnicznej nie ma problemów z identyfikacją narodową, problemy te „rodzą" się w głowach polityków i pseudonaukowców, tych samych, którzy do niedawna nie dostrzegali na Górnym Śląsku Schlesierów, a w Polsce Mniejszości Niemieckiej. Teraz wprawdzie dostrzegają istnienie pewnych wytworów tożsamości etnicznej Górnoślązaków w tym świadomości poczucia odrębności, to jednak chcąc te fakty zdewaluować podkreślają, że jest to wynikiem kryzysu tożsamości narodowej wśród Ślązaków, odrzucając polski nurt narodowy. Nie wdawając się w długą polemikę z taką argumentacją należy dobitnie stwierdzić, że w cywilizowanych, demokratycznych państwach przynależność do mniejszości narodowej czy też do grupy etnicznej jest sprawą swobodnego osobistego wyboru obywatela. Prawa tych grup zagwarantowane są w konwencji o ochronie praw mniejszości narodowych i winny być respektowane przez władze państwa na terytorium którego mieszkają. Niestety w procesie wdrażania tych praw, mimo podkreślenia przez czynniki oficjalne, odgrywania pierwszoplanowej roli wśród byłych krajów socjalistycznych Polska jest daleko w tyle za naszymi najbliższymi sąsiadami. W Republice Czeskiej już w 1991 r. podczas spisu ludności wprowadzono narodowość śląską, którą zadeklarowało 44 tys. osób spośród 58 tys. przedtem uznawanych za Polaków.

Ruch Autonomii Śląska jako organizacja reprezentująca Górnoślązaków powinien wystąpić oficjalnie do właściwych organów władzy państwowej w Polsce o umożliwienie zadeklarowania zainteresowanym osobom o swej przynależności narodowej oraz wyegzekwowania należne tej grupie prawa wynikające ze wspomnianej konwencji.

Byłby to kolejny krok w sprawie odzyskiwania podmiotowości przez Górnoślązaków!

Antoni S. Kositza

Konsolidacja Górnoślązaków

Mimo ogromnego niezadowolenia wśród ludności zamieszkałej na Górnym Śląsku, Ślązacy mają szczególne powody aby to niezadowolenie publicznie zamanifestować w sposób bardziej radykalny, aniżeli czyni to Ruch Autonomii Śląska poprzez różnorodność esejów i artykułów zamieszczanych w Jaskółce Śląskiej, no może z wyjątkiem artykułów p. Alfreda Dragi, który potrafi wzbudzić zainteresowanie nie tylko swoich przyjaciół Górnoślązaków historią tej ziemi i krzywdą wyrządzaną Ślązakom przez różnych zaborców doprowadzających tę ziemię do kompletnej degradacji, a tubylczą ludność traktując jako pariasów. Nawet jego adwersarze w różnych pismach lokalnych i nie tylko, choć nieśmiało i niechętnie odnoszą się do niektórych jego artykułów z dozą dozą respektu, choć oficjalnie starają się ukazać organizacje zrzeszające Górnoślązaków jako papierowego tygrysa. Wiedzą iż artykuły pisane w tej konwencji mogą pobudzić większą aktywność ludności, która coraz bardziej dostrzega wyrządzaną im krzywdę przez różnorodnych przyjezdnych notabli z naukowymi cenzusami lub bez cenzusów ale mających pełne usta frazesów i złotoustych opowiastek.

Aby uświadomić Ślązakom tą obłudę to tego rodzaju artykuły jakie pisze p. A. Draga należycie ripostowały wszystkie tego rodzaju plugawe zakłamania jakie są serwowane przez wolontariuszy przyjeżdżających na Śląsk aby mamić Ślązaków, a trwa to już 49 lat i nie sądzę aby się to mogło zmienić.

Dlatego też dla naszego wspólnego dobra konieczna jest konsolidacja wszystkich organizacji górnośląskich abyśmy mogli wreszcie być gospodarzami u siebie, żyć godnie i dostatnio jak żyli nasi ojcowie w okresie międzywojennym, czego na starość życzyłbym sobie oraz wszystkim moim współziomkom.

Joachim Noworzyn, Katowice

ŚLĄSK

(c. d. ze str. 1)

Od początku istnienia Wrocławia żadne inne miasto nie było w stanie odebrać jemu wiodącej roli. I tak, w około 1540 roku ze swoimi 20 tysiącami mieszkańców po Kolonii, Lubece i Norymberdze był Wrocław jedynym z największych miast niemieckich (dla porównania, Hamburg miał 17 000, Frankfurt nad Menem 9 000 i Berlin tylko 6 000 mieszkańców). Był także Wrocław jedynym śląskim miastem, które należało do Hansy. Oprócz tego również, jako w jedynym śląskim mieście Cesarz Zygmunt, król Czech, zwołał w 1420 roku obrady parlamentu Rzeszy Niemieckiej, których głównym tematem była walka przeciwko Husytom, gdyż powstali oni przeciw królowi i wielokrotnie go zwyciężyli.

Szczególnie boleśnie ucierpiał Śląsk, w walkach z tymi fanatycznymi najeźdźcami.

Ponieważ żadna armia nie była w stanie ich pokonać, napadli oni również na wiele sąsiednich krain. Spalili liczne miasta i klasztory, spustoszyli ogromne połacie ziemi, a co najbardziej cierpkie, wymordowali dużą ilość ludności, szczególnie śląskiej.

W końcu doszło do zakończenia wojen husyckich. Jednak przez układy na drodze dyplomatycznej, ze względu na niekończące się sprawy pomiędzy Polską a Czechami, ziemie śląskie nie znalazły pokoju.

Umęczony Śląsk, w drugiej połowie XV wieku król Maciej Korwin, włączył do królestwa Węgier. Jednak po jego śmierci w 1490 roku, kraina śląska została ponownie wcielona do Korony Czeskiej.

Trwające przez wiele lat wojny jak już wspomniałam, ogromnie zdziesiątkowały ludność.

Proces zniemczania mieszkańców w rejonie Górnego Śląska przez wrogo do Niemców nastawionych Husytów został nieco zahamowany, gdyż popierali oni krzewienie słowiańszczyzny na tych ziemiach.

Tak więc na Dolnym Śląsku z wyjątkiem niewielkich wysp językowych, prawie cały obszar był zniemczony. Na Górnym Śląsku tylko miasta wykazywały mniejszą lub większą liczbę niemieckiej ludności.

Jedynie wyjątek stanowiły należące do biskupstwa wrocławskiego, ziemia nyska, okolice miast Głubczyc i Krnova oraz kilka wysp językowych jak Bielsko czy Bojków.

Udręczona wojnami i niepokojami, Śląska Ziemia, dostała się po niespełna 200 latach pod panowanie austriackie. Czego o tym okresie można się dowiedzieć z literatury kolejnych, nowych, „miłościwie nam panujących" spróbuję powiedzieć w następnym wydaniu gazety.

Stefania Łabajowa

„Nowa otwartość w Polsce, nie przemilcza się więcej wygnaniania Niemców z ich ziem rodzinnych", opracowanie Micheala Ludwig w dzienniku „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z dnia 6.1.1994 (fragmenty artykułu)

„Nasi bracia Niemcy" - tak niedawno zatytułowane zostało regionalne wydanie poznańskiej „Gazety Wyborczej". Rozchodziło się przy tym o wskazanie na wspólny los ucieczki i wygnania, jaki dotknął w przeszłości Niemców i Polaków. W latach 60-tych i 70-tych nie można było uzyskać ukazania się kiedyś w przeszłości podobnego nagłówku polskiej gazety za możliwe. Pamięta się jeszcze o nienawiści, jaką obdarzyli komuniści i narodowo myślący Polacy polskim biskupom za słowa z 1965 roku: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Czy zwycięzcy alianci decydując o przesiedleniu Niemców z ich wschodnich ziem ojczystych nie ukarali sprawiedliwie Niemców za Oświęcim? Polska - jak się powszechnie uważa - nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności. „O dzikich wygnaniach" przed konferencją poczdamską, o obozach w Jaworznie, niemieckich ofiarach tego transferu ludności prawie nikt nic nie mówił. Oświęcim, inne obozy zagłady, wygnanie polskich chłopów z „Werthegau" i z terenów Zamościa, masowe rozstrzelania - tego w Polsce nie zapomniano. Dziś otwarcie mówi się o masowych zbrodniach stalinowskich, obozach na Syberii. Te dziś odkryte doświadczenia Polaków ze wschodu doprowadziły do tego, że rosnąca liczba Polaków rzuca także spojrzenie na nieszczęście, jakiego licznie doznali w czasie wygnania Niemcy. Na spotkaniu zorganizowanym przez Instytut Zachodni z Poznania i warszawski Goethe-Institut na temat „Utrata ojczyzny jako wspólne doświadczenie" zerowane nawet z tabuizowaniem pytania, czy również i Polska nie ponosi za to winy. Jedna z uczestniczek spotkania mówiła, że Polska pomimo rozporządzeń rządów alianckich sama ponosi też odpowiedzialność za los Niemców. Ale dużo Polaków ocenia minione wydarzenia inaczej. Niektórzy mówili o prawie do zemsty, inni mówili otwarcie, że w podziemiu planowali wysiedlenie Niemców. Ale odczucie rośnie, że wyrządzono przez to wielu niewinnym Niemcom krzywdę. Coraz częściej słyszy się, że przemilczanie wygnania w najnowszej historii zatruło stosunki nie tylko polsko-niemieckie, ale również polsko-rosyjskie. Teraz należy nareszcie z tym zerwać. Warunkiem wstępnym jest gotowość patrzenia prawdzie w oczy i życzyć sobie i innym przebaczenia".

Powyższy artykuł znalazł oddźwięk czytelników. Oto wyjątki z dwóch opublikowanych listów czytelników do redakcji dziennika:

„Polska w zatrzasku" - list czytelnika do „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z dnia 15.01.1994 r.

„Według Waszego artykułu „Nowa otwartość w Polsce" (F.A.Z. z dnia 6.01.94) wynika, że dziś w Polsce można mówić bardziej otwarcie i „bliżej rzeczywistości" o wygnaniu Niemców z ich ziem ojczystych po roku 1945 aniżeli miało to miejsce jeszcze do niedawna. Przypuszczam, że ten rozwój sprawy - przynajmniej w jego dużej części - nie odbywa się na zasadzie dobrowolności. Jeszcze kilka dni temu donosiliście, że Polaków opanowuje zgroza jak pomyślą, że muszą żyć w „strefie przejściowej„ pomiędzy nielubianymi Niemcami (których nie trzeba było jeszcze do tej pory prosić o wybaczenie za okropność wygnania) i nieobliczalną, możliwe że rozwijającą się nacjonalistycznie Rosją. Faktycznie sytuacja Polski nie jest godna pozazdroszczenia. Polska przeżyła wystarczająco dużo podziałów aby wiedzieć, że w chwili zagrożenia bez obcej pomocy będzie stracona. To zmusza Polskę do starania się o gwarancje swojego bezpieczeństwa, które można uzyskać tylko od zachodu, tzn. od strony NATO. Tu z kolei nie da się Niemiec, członka NATO ominąć i Polska musi „z potrzeby a nie z własnego przekonania" skorygować przynajmniej nieco ku prawdzie swoją dotychczasową interpretacją wygnania: jako wysiedlenia ludzi w możliwie humanitarny sposób i jako sprawiedliwą karę dla Niemców, za co też nie potrzeba przepraszać. W chwili obecnej nie można jednak całkiem dopuścić do całkowitego popsucia stosunków z Niemcami.

Należy zapytać, czy Polska w sytuacjach dla siebie dogodniejszych aniżeli sytuacja dzisiejsza zachowywała się ciągle tak, że dzisiaj możecie liczyć na zrozumienie wszystkich stron. Polska wykorzystywała zawsze na wschodzie jak i na zachodzie słabość swoich sąsiadów dla powiększenia swojego terytorium, co nie było dopuszczalne według prawa międzynarodowego. Przyłączyła nawet do swojego terytorium leżący na zachód od linii demarkacyjnej Odry-Nysy Łużyckiej tereny Szczecina. To dowodzi - chociaż tego dowodzić więcej nie trzeba - że polskie twierdzenie, jakoby w stosunku do niemieckich ziem wschodnich Polska wykonała tylko to, co zadecydowali alianci, jest niesłuszne. Polska zrozumiała też, jak z linii demarkacyjnej na Odrze i Nysie zrobić ostateczną granicę państwową.

Teraźniejsza sytuacja Polski jest rzeczywiście niepewna. Rosja zostaje pomimo rozpadu Związku Radzieckiego prężnym mocarstwem. Zachód musi uwzględnić inne cele nadrzędne i musi zwrócić szczególną uwagę na Rosję. Polskie życzenie wejścia do NATO rozpatrzyć dopiero może w drugiej kolejności. Obecna konstelacja polityczna Europy nie umożliwi Polsce, podobnie jak w roku 1920 w stosunku do Rosji i w 1945 roku w stosunku do Niemiec, wykorzystać słabość innych dla osiągnięcia swoich celów. Sowiecka Polska ze Związkiem Radzieckim za plecami mogła sobie pozwolić na omijanie przyznania się do swojej winy za wygnanie Niemców, nie ryzykowała przez to nic. Te czasy bezpowrotnie minęły. Stąd bierze się ta „nowa otwartość" w Polsce.

Ernst Fritzsch, Walluf

„Zbyt jednokierunkowa skrucha" - list czytelnika do „Frankfurter Allgemeine Zeitung" z dnia 15.01.1994

„Do Waszego artykułu „Nowa otwartość w Polsce" (F.A.Z. z dnia 6.01.1994): Spośród tych wszystkich deprymujących wiadomości o umocnieniu się nacjonalizmu w Europie wschodniej i środkowej jest ten artykuł jedną z rzadkich pociech. On natychmiast uświadamia, że nie doszło jeszcze do prawdziwego, osiągającego głębokie warstwy świadomości pojednania pomiędzy Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami. Dopiero świadome zapoznanie się i uznanie nawzajem poczynionych krzywd uczyni to możliwe.

Przy tym w przeciwieństwie do powszechnie w Niemczech popularyzowanego niemieckiego deficytu pod tym względem należy stwierdzić, że od strony niemieckiej nie jest on tak duży, jak niektórzy czołowi niemieccy publicyści w pokorze przez lata nam rozgłaszali. Należącym do grupy wygnanych z ziem ojczystych nie okazywała niemiecka ludność miejscowa uczuć solidarności. Każdy miał się dopasować i dużo wygnańców czyniło to do tego stopnia, że zaprzeczali przy tym siebie samego (stąd bierze się to, że nie ma dziś lepszego Bawarczyka jak osiedlonego w Bawarii wygnańca z Czechosłowacji).

Poza tym ciągle w Niemczech powtarzane twierdzenie, jakoby w Niemczech (Zachodnich) czasy nacjonalsocjalistyczne zostały tylko częściowo wyparte na stanie się słuszniejsze, jeżeli się go ciągle będzie powtarzać. Ja nie potrafię sobie przypomnieć, kiedykolwiek w czasie gimnazjalnym lub na Uniwersytecie na lekcjach historii o czymś innym słyszeć, jak ciągłe powtarzanie historii czasów od 1939 roku do roku 1945. Zasady i plany nauczania szkół mogą to bez problemów potwierdzić. Wszyscy normalnie myślący mieszkańcy Niemiec znają historyczne przestępstwa i przestępstwa wojenne Niemiec od Roterdamu do Oświęcimia, żaden z normalnych Niemców im nie zaprzecza. Ja nie wierzę, aby udało się gdziekolwiek na świecie znaleść przykład innego narodu, który również dziesiątki lat w pokorze i przy wyrzutach sumienia tak rozprawiał się z faktycznie strasznym rozdziałem swojej własnej historii.

Dr. Hermann Brückner, Düsseldorf

Uwagi własne:

Nie jest właściwe, że w pierwszym liście od razu nie odczekując czasu wyklucza czytelnik możliwość prawdziwej skruchy przynajmniej jednej części polskiej publicystyki. Czy można mu jednak jego przekonanie w stosunku do polskiej nieustępliwości mieć za złe? W minionym okresie 50 lat od zakończenia wojny Polska strasząc Niemcami torowała sobie drogę do międzynarodowego uznania popełnionej przemocy i gwałtu. Najbardziej jednak tragiczne jest w tym to, że nie tylko sam fakt użycia instrumentu „czystki etnicznej" dla utrwalenia swojej eks-

(c. d. na str. 6)

Nowa otwartość w Polsce - *c. d. ze str. 5*

pansji terytorialnej obciąża Polskę, lecz co jeszcze gorsze okres 50-cio letniego ogólnonarodowego zaprzeczenia popełnionej przemocy. Winę tego ponoszą nie tylko polskie elity polityczne lecz cała polska elita narodowa, w szczególności polscy publicyści i historycy. Gdzie krytykowano w Polsce jej karygodny stosunek do elementarnego prawa innych do swoich ziem ojczystych, kiedy podniósł ktoś oficjalnie lub w konspiracji głos wzywający do przeprowadzenia zadośćuczynienia wynagradzającego przynajmniej część wyrządzonych krzywd? Możliwe pojedyncze wyjątki zawsze potwierdzają ogólnie słuszną regułę.

Z podręcznika do historii dla szkół średnich dla klasy IV liceum „Historia 4, Polska i świat współczesny" (Warszawa 1991, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne), na str. 171 czytamy: „Jednym z celów konferencji w Poczdamie miało być rozstrzygnięcie sprawy zachodnich granic państwa polskiego. Na tydzień przed rozpoczęciem konferencji, 10 lipca 1945 roku, TRJN przesłał rządom Wielkiej Trójki tzw. postulaty Polski w sprawie granicy zachodniej. ...Stronie radzieckiej uczyniono zarzuty, iż zezwoliła Polsce na wprowadzenie jej administracji aż po Odrę i Nysę Łużycką. Przejściowo zmuszono Polaków do opuszczenia Szczecina. 23 lipca przybyła do Poczdamu delegacja polska. Jej zdecydowana postawa i poparcie Związku Radzieckiego rozstrzygnęła sprawę na korzyść Polski... Potwierdzeniem przekazania Polsce terytorii na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej była również zgoda na wysiedlenie Niemców z przyznanych ziem".

W podręczniku „Polska i świat w XX wieku" Witolda Pronobisa (Warszawa 1992), książce zatwierdzonej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej jako lektura pomocnicza dla nauczycieli i uczniów szkół średnich, na str. 348 czytamy: „Zgodnie z zawartymi ustaleniami granica polsko-niemiecka przebiegać miała wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Polsce obok Szczecina przyznano Gdańsk i południowo-zachodnią część Prus Wschodnich (pozostałą część z Królewcem zagarnął Stalin)... Postanowiono ponadto, iż z ziem przyznanych Polsce zostaną wysiedleni wszyscy Niemcy".

Czy trzeba naprawdę dalszych dowodów na postulowaną tezę absolutnej nieczułości i nieludzkiej twardości polskiej elity historyków, która nawet po 50-ciu latach od czasów wojny, w dzisiejszych warunkach zupełnej wolności słowa i druku, nadal nie jest w stanie przynajmniej półsłowem wspomnieć o skutkach tej polskiej polityki przemocy nad masami ludności niepolskiej, która niczemu nie była winna. Więcej o skutkach przesunięcia granic w cytowanych książkach nie można znaleść. Żadnego zdjęcia wykończonych marszem mas wygnańców, żadnej liczby ofiar wygnania, żadnej wskazówki na los ludności wygnanej na nowym miejscu zamieszkania. Czy można naprawdę niemiecką ludność Śląska, Pomorza czy Prus obwiniać za wszystkie poczynania Hitlera? Jakim sposobem udaje się do dziś w Polsce upierać się przy polskim prawie do zemsty i odwetu, którego podstawą jest bzdurne i w skutkach przestępcze pojęcie „winy zbiorowej".

B. N.

Listy • Listy • Listy

Rybnik, dnia 2 marca 1994 r.

Wojewoda Katowicki
w Katowicach

Z informacji prasowych dowiedzieliśmy się o zaprzestaniu działań na rzecz powstania Górnośląskiego Banku Rozwoju „SKARBEK" S.A. w Katowicach.

Wieloletnie starania o powstanie takiego banku, spełzły na niczym.

Dlaczego?

Prosimy o szeroką informację w tym zakresie, unaoczniającą koszty wstrzymanej, pożytecznej inicjatywy.

Stefania Łabajowa
Sekretarz Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska

Listy • Listy • Listy

Rybnik, dnia 2 marca 1994 r.

Premier Rządu
Rzeczypospolitej Polskiej
Pan Waldemar Pawlak
w Warszawie

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do Pana Premiera o spowodowanie wyjaśnienia, kolejnego skandalicznego zachowania się, tym razem, ministra transportu, który usiłuje przerzucić koszty transportu na barki samorządów.

Dziennik Śląski z dnia 23 lutego 1994 roku podał, że „... komunikacja ponadlokalna we wszystkich województwach - poza katowickim - jest dotowana z budżetu państwa..."

Jeżeli tak, to dlaczego?

Uprzejmie prosimy o odpowiedź w tej sprawie.

Rudolf Kołodziejczyk
Prezes Zarządu Ruchu Autonomii Śląska

Posłowie i Senatorowie
z woli Mieszkańców Województwa Katowickiego
Warszawa

W oparciu o doniesienia prasowe dowiedzieliśmy się, komu zawdzięczamy wzrost cen biletów w komunikacji ponadlokalnej w województwie Katowickim. Co to oznacza dla wielomilionowej aglomeracji śląskiej, dla budżetów zwykłych śmiertelników, każdy zdrowy mieszkaniec województwa katowickiego rozumie.

Nie rozumie tego przeciętny poseł czy senator, pełniący swoją funkcję z woli mieszkańców województwa katowickiego.

Minęło już wiele czasu od wyborów parlamentarnych, że większość wybrańców dawno zapomniała po co ich wybrano, a niektórzy, nawet nie pamiętają z jakiego województwa.

Przykre to, lecz prawdziwe.

Ruch Autonomii Śląska żąda przywrócenia normalności „w tym temacie" i żąda od przedstawicieli województwa katowickiego w Sejmie i Senacie samookreślenia się, „o czyje prawa walczą".

Wyłączenie, jedynie województwa katowickiego z dotowania z budżetu państwa, komunikacji ponadlokalnej, przez ministra transportu jest hańbą dla Rządu Rzeczypospolitej Polskiej oraz posłów i senatorów województwa katowickiego.

Nieprzywrócenie dotacji do transportu w katowickiem, będzie warunkiem koniecznym i dostatecznym dla posłów i senatorów do złożenia swych mandatów.

Wasz udział w obradach obu izb parlamentu polskiego jest zbyt kosztowny, a przynoszący mało pożytku.

Rada Naczelna
Ruchu Autonomii Śląska

Śląsk, dnia 2 marca 1994 roku

Rybnik, dnia 2 marca 1994 r.

Rada Miejska Katowic
w Katowicach

Mieszkańcy Katowic zwrócili się do Ruchu Autonomii Śląska z prośbą o spowodowanie publikowania w Dzienniku Śląskim lub w innych dziennikach wychodzących na terenie województwa katowickiego, informacji o pracy i działaniach Rady Miejskiej Katowic.

Wydawana przez Urząd Miejski gazeta wychodzi w niewielkich ilościach i jest dostępna jedynie w niektórych kręgach miasta.

Mamy nadzieję na spełnienie prośby, tym bardziej, że sygnalizuje ona zainteresowanie się szerszego ogółu mieszkańców problemami miasta, co w znacznym stopniu może ułatwić pracę Rady.

Z poważaniem

Rudolf Kołodziejczyk
Prezes Zarządu
Ruchu Autonomii Śląska

SZPALTY DLA WSZYSTKICH

Katowice, dnia 22 lutego 1994 r.

Redakcja Dziennika Śląskiego
w Katowicach

Zmuszona jestem zareagować na pismo - Ruchu Autonomii Śląska podpisanego przez p. Zenona Wieczorka dotyczącego mianowania nowego wojewody. Dlaczego jestem i czuję się zmuszona, gdyż ja i tysiące innych ludzi mieszkających na Śląsku jesteśmy tzw. gorolami - czyli po prostu wg niektórych ludzi niepełnosprawnymi obywatelami Śląska czyli Polski. Mogę zrozumieć, że kandydatura p. Dr. Graczyńskiego może się komuś nie podobać, że jest to człowiek twardy i wymagający - zgoda, ale dlaczego szermować akurat sloganami, że nie pochodzi ze Śląska.

Proszę Panów - jakie to złe wartości kulturowe wnieśliśmy na Śląsk?

Przed 48 laty gdy mnie losy tu rzuciły wbrew swojej woli, ale byłam nieletnia i nie miałam nic do gadania - słychać było prawie wyłącznie język niemiecki. Było to w Zabrzu - Panowie i jakoś żadnych wartości kulturowych wtedy nie widziałam, a to właśnie my przybysze z innych dzielnic Polski reaktywowaliśmy kulturę śląską, polską, młodzież pomagała w wykopkach na Opolszczyźnie, w żniwach, a wtedy albo miasta i wsie były wyludnione lub słychać było język niemiecki. Jakie to obce wartości kulturowe Panowie jeżeli się popiera polską kulturę, a my właśnie z tamtych stron znani byliśmy z walki o polskość, o nasz byt narodowy - chyba tylko naszą winą było, że to była właśnie kultura polska a nie niemiecka.

Mnie w domu nauczono szanować Ślązaków, Ojciec mój jako student brał udział w Plebiscycie na Śląsku i Warmii i to właśnie On nauczył mnie szanować społeczność śląską. Nauczył mnie szanować Ślązaków Wielki Polak Gen. Jerzy Ziętek, który dla Śląska tyle zrobił - to wszystko stoi i codziennie przypomina. A Wy Panowie wypisujecie, że przynieśliśmy Wam obce tradycje kulturowe. Zespół Śląsk tańczy i śpiewa pieśni z całej Polski, bo Śląsk, Wielkopolska, Małopolska - to nasza wspólna Ojczyzna, a nazywa się Zespołem Śląsk.

Pan Wojewoda Katowicki - nie czuje potrzeby więzi z masami, do Generała Ziętka w ciągu dwóch dni mógł się dostać zwykły szary człowiek, ja z zespołem ludzi czekam przeszło pół roku, aby dostąpić zaszczytu wizyty u Pana Wojewody. Nie wypominajcie Panowie nikomu przeszłości PZPR-owskiej - nikomu bo przecież taki był ustrój i Wy w nim żyliście, uczyliście, zdobywaliście tytuły, gdzie ludziom żyło się różnie, ale w sumie lepiej wszystkim się żyło, bo jakby nie patrzeć było to Państwo opiekuńcze, a więc nie plujcie na tamte lata. Popatrzcie na Śląsk i inne miasta np. Sosnowiec, jak wyglądały 48 lat temu, a jak wyglądają dzisiaj. Społeczeństwo się pomieszało i bardzo dobrze tak ma być a Panom to chyba nie śni się następna Jugosławia?

Dlaczego podburzacie ludzi w Waszym Ruchu Autonomicznym - przeciwko przybyszom, którzy zapewniam Panów na kolanach wróciliby w swoje strony, ale nie mogą. Przecież kulturę śląską skutecznie gnębili Niemcy, dlatego proszę przestać „wylewać łzy krokodyle" - na te tematy, gdyż w Waszych słowach nic innego nie brzmi tylko szowinizm.

Maria Starowicz-Gajewska

Śląsk, dnia 3.03.1994 r.

Redaktor Naczelny
Dziennika Śląskiego
ul. Korfantego 83a
40-161 KATOWICE

Szanowny Panie Redaktorze!

Można mieć własne spojrzenie na historię danego regionu. Więcej, każdy ma prawo wypowiedzenia się na tematy im znane.

Nie można jednak obrażać tysięcy ofiar i ich rodzin Drang nach Westen - posługując się językiem, którego znajomość i biegłe władanie, jest dla Pani Starowicz-Gajewskiej jedynym wyznacznikiem wszelkich ocen.

Smutne to, bo prawdziwe, że żyją wśród nas jeszcze ludzie, których historia współczesna i przeżyte lata niczego nie nauczyły. Dalej są arogancy, butni, bezczelni, żądni władzy. Dalej chcą pouczać, ganić, rozdawać klapsy, nagradzać, otaczać się gronem pochlebców.

Mam wielu przyjaciół wśród przybyszów. Korzenie rodziny mojej żony daleko sięgają na Wschód. Jestem jednym z założycieli Ruchu Autonomii Śląska. Od początku powstania tej organizacji jestem jej prezesem. Nikt nigdy nie oskarżył mnie, że podburzam ludzi w Naszym Ruchu przeciwko przybyszom, nikt też dotychczas publicznie nie nazwał mnie szowinistą.

Zrobiła to Pani Starowicz-Gajewska w spłodzonej korespondencji i opublikowanej w Dzienniku Śląskim w dniu 1 marca br. Ów stek bzdur, sloganów w starym stylu, które czytelnicy mieli okazję przeczytać nie nadaje się do polemiki.

Przebaczam autorce bo szacunek do ludzi, wzajemne poważanie zaszczepiła mi moja Matka, Ślązaczka. Kobieta prosta ale mądra. Nie zaliczam też Pani Starowicz-Gajewskiej do grona goroli - niepełnosprawnych obywateli Śląska czyli Polski jak pięknie zabrzmiało to we wspomnianej korespondencji.

Chcemy autonomii Śląska właśnie dla dobra Polski, która region ten uczyniła kloaką Europy m.in. myląc pojęcia ekonom z ekonomią.

Z należnym szacunkiem

Rudolf Kołodziejczyk
Prezes Zarządu RAŚL

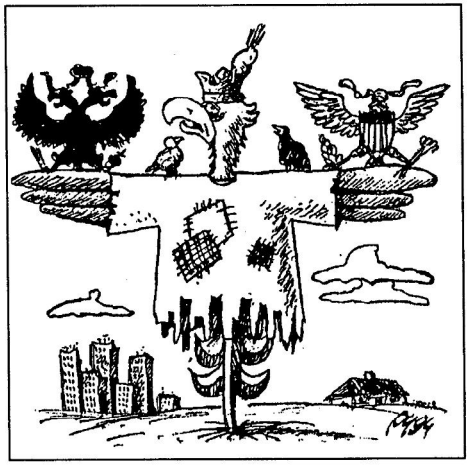

EKSMISJA

Przed wojną kamienicznik to był ktoś. W PRL-u kamienica oznaczała same kłopoty, a mieszkać u „prywaciarza" (poza cierpieniem natury ideologicznej) oznaczało mieszkać gorzej. Tzw. stara substancja mieszkaniowa sprawiała, że coraz bardziej obniżał się standard życia w takich miastach jak np. Bytom czy Chorzów.

Właściciel kamienicy nie mógł inwestować w swój dom, bo nie miał za co, praktycznie też miał bardzo ograniczone możliwości ściągania czynszów od niesolidnych lokatorów. Wśród nie płacących są ludzie biedni i tym trzeba pomóc. Wielu jednak jest takich, którzy nie płacą i śmieją się w nos bezsilnemu właścicielowi - komentowała minister budownictwa Barbara Blida ten rządowy projekt ustawy o najmie lokali.

W tym kontekście padło też słowo „eksmisja". Podobno usunięcie lokatora - nie płacącego lub nie chcianego - nie może nastąpić tylko zimą, bo latem można na ulicę. Tak jak za sanacji. Nie po raz pierwszy lewica sprawująca rządy stanie wobec dylematu - kogo bronić? Tych, którym wiatr w oczy, czy zasad gospodarki rynkowej? Rola w jakiej się więc znalazła jest nie do pozazdroszczenia. Ale cóż - droga władzy nie wiedzie tylko po różach, zdarzają się i kolce.

REDAKTOR

Samowolne ronda

Wieść głosi, że prezydent Rybnika pragnie pozostawić po sobie jak najwięcej... drogowych rond. Tymczasem jak powiedział nam szef rybnickiego Urzędu Rejonowego **Jerzy Frelich**, nowo powstałe ronda przy ulicach Kotucza i Wodzisławskiej postawiono wbrew prawu budowlanemu! Innymi słowy, samowola budowlana prezydenta kosztowała budżet miasta około 11 mld złotych! Najciekawsze, że według pomysłodawcy budowa nowego ronda, to nic innego tylko... remont i modernizacja dróg... Rozumiemy więc, że w Rybniku budowa willi oznacza po prostu rekultywację terenu...

(kr)

Lech Wałęsa przekonywał w Belwederze ministra spraw zagranicznych Szwajcarii Flavio Cottiego, że „w państwach postkomunistycznych są do zrobienia wielkie interesy". Rozmowa dotyczyła trudności we współpracy gospodarczej Zachodu z budującymi rynek krajami Europy Środkowo-Wschodniej.

Likwidator FOZZ żąda od Barbary Piaseckiej-Johnson zwrotu ponad miliona dolarów USA. Proces rozpoczął się 22 bm. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie.

Publikujemy kolejne fragmenty książki **Rudolfa Pacioka**

pt. **„FYRCOK"**

SZTAJGER PULUŚ

W papiórach mo napisane - Franciszek Grzegorzek. Tak samo - jak już o tym było - Fyrcok mo w papiórach napisane - Karol, Emil Adamczyk. I „Szufloda" nazywo se inakszy. „Łazarz" mo w papiórach inksze nazwisko. Na grubach już tak jest. Żodyn se nie obrazi. Chyba, że nie je stond i do Ślońska jeszcze nie przibadoł.

Było to w marcu 1993r w Pszowie. Dom Kultury Anna mo jeszcze ludzi, co umiom organizować lepsze rozrywki, niż sprawozdanio ze sejmu, kaj Szwejkowi nie brakowało konkuryntów. Marszałek Chrzanowski - choć profesor - dycki se mynczył z liczebnikami, jak mu przisło odczytać z tych tabul - wiela było za, wiela przeciw i wiela przespało głosowani. A, już niejbardziej to se mynczył, jak trza było odczytać liczba powyżyj miliarda. Przeważnie sekretorze mu przi tym pomogali, bo som nie umioł być z tym fertig.

Z naszej ślonskij godki Poloki z cyntrum se śmiejom, choć sami godajom nawet w syjmie, radioku i w telewizorze - proszę panią, zamiast - proszę pani. Wziąść, zamiast - wziąć. Udekorowany wielko wtęgo, zamiast - wielką wstęgą. Miesionc maj zamiast po prostu - maj. Nawet w tych wrzaskliwych reklamach momy: - orion super do wszyjstkich pralek i wszyjstkich tymperatur. A, wielaż to momy tych tymperatur. Przeca, jak mnie uczyli - tak samo jak wiater, i tymperatura ni mo liczby mnogij. Chyba, że mo.

A, tyn sztajger, co na niego przi robocie Puluś wołali, a terozki już ni, bo je emerytym, jest festy szanowany i na wjyrchu przi piwie żodyn by mu tak nie padoł. Fyrcok robjył pod nim 15 lot. Kieryż może lepszy znać Fyrcoka niż sztajger Puluś? Przez to w Domie Kultury Anna on najciekawjyj o swojim podwładnym opowiadoł. Jego opowieściom pomogały olejne obrazy z cyklu: - „droga Fyrcoka z Anny do Libomi". Maks Hojka te obrazy namalowoł. Józef Szarkowski uzaś utrwalył wszyjstko swojom wideokamerom, żebych se to mog pozoglondać, jak uzaś nazod do Warszawy przijada. Przede wszyjstkim - żebych to też mog pokozać Warszawiakom. Niech se obejzdżom, jako też na tych spotkaniach mnie przijmowali. A, jest co pokazować, bo obrazy wystawiali też w tym domie kultury inksi artyści, jak to godajom - nieprofesjonalni z grupy KONAR i OBLICZE. A wszyjstko było fajnie połonczone ze Świyntym Kobjyt.

Podobało se Warszawiakom opowiadani sztajgra Pulusia. Niejbardziej o tym, jak chytali raki. Sztajger stoji prawie przi obrazie, kaj je namalowany las i barzoły (na co rychtyk Poloki godajom bagna). Zarozki też je krzikopa z tymi rakami. To było w nocy. Nachytali tych raków pełny kibel. Sztajger świjéjył taszynlampom,

(c. d. na str. 9)

HYMN AUTONOMII

Mogymy dziś nad tym ubolywać,
że Śląska nie kochoł nigdy nikt.
I chcymy dziś władzy to zaśpiywać.
Co bydzie jak Śląsk by z mapy znikł?
Ref.
Bo my kochomy, ta nasza ziymia,
tyn ciynżki robotniczy trud.
Ślązok jest twardy i sie nie zmiynia
nigdy nie czekoł, na żodyn cud.

Już za „Komuny" nas ubijali,
ciyngiym godali - rząd o wos dbo.
I wszystkich ludzi sam zatruwali,
choć Śląsk im najwiynkszy dochód doł.
Ref.
Bo my kochomy...

Choć teroz inno władza nastała,
i jak krowe Śląsk doić chcom.
Górniki rykli - takiego wała!!!
I dość obiecanek jo już mom.
Ref.
Bo my kochomy...

Ciągle gadajom, to trzeba zmiynić,
bo jak ludzie majom tukej żyć?
A jak kominy przestaną dymić,
to bydziecie mieli zimno rzić.
Ref.
Bo my kochomy...

Piosenkę prezentowano na Gwarkach '93
w KWK Pniówek

a Fyrcok wyciongoł raki gołom rynkom. Byli tam autym. Nad ranym Puluś pojechoł autym do garażu a Fyrcok zasmyczył ajmer z rakami do sztajgrowej chałupy. Postawjył go w lalbie trocha krziwo, bo trefjył na jakiś stary szkarboł, a jak trocha nieskorzi kot zajzdżoł na raki, to ajmer se przewrócjył, raki rozlazły se po całkij chałupie.

Pół dnia mioł Puluś co robić, a - i to na trzeci dźjyń kot wysmykowoł raki z roztomańtych dźjur. Baba na tydźjyń wykludziła se do cery.

Po tym uzaś stanył Puluś wele obrazu, na kierym była namalowano droga przez las, konsek łonki i krowy. Na tej drodze dycki czekoł na Fyrcoka jego wierny pies Cyzor. Joch to już opisoł, ale Puluś mioł o tym psie mocka wjyncyj do opowiedzynio.

Roz też tyn Cyzor mioł pierzyńsko spuchnyty pysk - opowiadoł. - Nie trwało jyny pora minut, i uzaś widza tego psa bez żodny opuchlizny. Co je z tym psym? - Nic takigo - padoł Fyrcok. - On przismykuje z PGR-u jajka od kur, co bele kaj majom gniozda. Wiela se przismyczy, tela je jego. PGR-owcy i tak som radzi, bo Cyzor im pokazuje, kaj som dziki gniozda.

Za chwila uzaś Sztajger Puluś pokozoł palcym na obroz, kaj był namalowany pomnik w Pszowie, poświyncony powstańcom. Fyrcok też nim był. Przi tym obrazie zrobjył se bardzij smutny, bo przeca momy tukej na Ślonsku takich ludzi, co by im trza było jednego ujca powstańca opłakować, a drugigo - jego brata - uzaś należało by potympjać, bo był wojokym u Wilusia od sztyrnostego, aż do ośminostego roku. Przez to momy tukej niemało rodzin, kaj jedyn ujec mo pomnik z kwiotkami dwa razy w roku, a tyn drugi - też mioł, ale mu szpryngli. Jyny cokoły som niezniszczalne. Roz stawjajom na nich powstańców, a inkszym razem uzaś poległych we weltkrigu.

Puluś chnet se pochytoł, jak ujzdżoł, jak oczy tych, co go słuchali robjyły se smutne. Zarozki stanył przi inkszym obrazie co se nazywoł - Fyrcok na Fridzie. - To nie je żodno pornografijo - padoł. Frida to je dźjołcha i Fyrcok leży na brzuchu, ale przeca sami widzicie, że pod brodom mo lampa, co na nia barbora godajom, a wele niego leży hercówa na kiero wlezie dwanoście kilo wonglo. Do stropu ni mo wjyncyj, niż dwajścia cintymetrów. A ta Frida, to nazwa pokładu.

I, uzaś zrobjył dwa kroki, żeby stanyć tam, kaj idzie pokozać palcym obroz z bombrym pełnym wonglo. Napisane pod tym obrazym było tak: - Ostatni fedrunek Fyrcoka. Pod tym obrazym były już jyny kwiotki z grobu Fyrcoka.

O fedrowaniu, o Fyrcokowej śjyle i jego musklach, o zdisciplinowaniu, o tym - jaki był robotny, jaki uczynny i koleżyński, jak pszoł dzeciom i młodźjykom, co se dźjepjyrko roboty uczyli - opowiadoł Puluś blisko godzina. A, jako go słuchali - to jyny ci mogom powiedzieć, co tam byli.

Joch se wtedy tak pomyślioł: - ja, tóż to je to. Pozwolić Pulusiom opowiadać o Fyrcokach, o nich samych, podwiela jeszcze żyjom. Nie dopuścić do stanu, żeby dzieci Ślonzoków nie wiedziały, jako też dowńjyj godało se u nas na babcia. Przeca jeszcze mój ojciec godoł na swojigo ojca - tatulek. Na matka - mamulka. Joch godoł na dźjadka - starzik, a na babcia - starka. A dzisiok, jyny ostatnio litera jest ślonsko, bo młodźjoki godajom - babcio, a nie jak w Czynstochowie - babciu. Trza nom znać mowa literacko, żeby se z urzyndnikami pogodać, ale - trza też znać mowa naszych ojców, starzików ze starkami i tatulków z mamulkami.

CUDZY, JAK RODZINA

Oto, dostołech list od mojij byłej szefowej, znaczy - kierowniczki szkoły - jakech w latach 1949/50 był rechtorym w Gosławicach wele Opola. Szkoła była w Zowadzie, co należała do gminy Gosławice.

4 kwjytnia 1993 roku moja szefowo skończyła 80 rok żywota. Przeszło 40 lot minyło od dnia, jak los wycjepoł mnie z Gosławic. Nie było ani jednego roku bez pamjyńci i serdecznych życzyń - na Boże Narodzyni i Wielkanoc. Nikiedy, po jakijś publikacyji, co mi kieroś redakcyjo wydrukowała, a prawie mojij szefowej trefjyło to do rynki - też były listy i, żeby se kiery nie myśloł, że było w nich jyny och-ach!

Oto, co napisała mi pani Janina po przeczytaniu „Fyrcoka": - Książkę Pana przeczytałam jednym tchem... Żadnych trudności przy czytaniu jej nie miałam, choć jestem „tajojką"... Zachwyciłam się postacią Fyrcoka. Ja znam kilku takich „Fyrcoków". To są przeważnie prości ludzie, bez wielkich szkół, ale mądrzy mądrością ludową, znajomością życia, jego cieni i blasków, widzący dalej i szerzej świat, a przy tym bardzo uczciwi, bardzo pracowici, szlachetni i przeważnie biedni.

Ja cenię w ludziach - nie ich wysokie wykształcenie, bo nie każdy w życiu miał szczęście, by się wysoko kształcić. Nie cenię ich bogactwa, bo nie każdy bogaty z domu ceni sobie tylko „mieć". Ogromnie cenię Fyrcoka za to, że rozbudził w młodym pokoleniu umiłowanie Ojcowizny, cenił prawość charakteru. Szkoda, że takich ludzi jest tak mało na świecie. Cenię Pana za to, że napisał Pan tę książkę. To się Fyrcokowi należało. Niech Pan pisze dalej.

Pani Janina pisze o swojich dzieciach i wnukach, że to som Ślonzoki. Dźjynkuje mi za to, że opowiadom tym powojynnym Ślonzokom, kierym se tukej spodobało i - mjyndzy wronami chcom krakać jako i one - że im opowjadom ustami Fyrcoka o jejich rodzinnej źjymi, kierej nie poznali z ust własnych dziadków, bo oni majom kaj inndźi taki swoji miejsca „za stodołom od Cichego". Taki Ślonzoki, choć powojynne, to som ruzynki w kołoczu. W porzondku, jak tacy nami rzondzom. Niejgorsze je to, jak do rzondzynio Ślonskym bierom se całkim cudze, co to - ani nom nie pszajom, ani naszej historyji nie znajom i nauczyć se ji nie chcom. Tacy ujca Paula bydom dycki mieli za co potympiać. Za to, że we weltkrigu służył u Wilusia, a rany odniesione w powstaniu pod górą św. Anny dło nich se nie liczom. Oni dło nas nie som i nie bydom ruzynkami w kołoczu. To som piekorze, co nas wyrobjajom na ciasto, a potym formujom na roztomańte owieczki, baranki, osiołki, krówki, cwergi, koniki, i - co tam jeszcze takimu piekorzowi do łepetyny strzeli.

Jo też mom wnuka we Warszawie. On już je Warszawiokym z drugigo pokolynio. Syn rozumi po ślonsku, choć nie godo. Wnuk jyny tela ślonskich słów pochytoł, wiela mu starzik przekozoł. Syn co roku przyjiżdżoł na feryje do starzika w Rzuchowie. Wnuk mo starzika we Warszawie i pado na niego - dziadek. Przez to „Fyrcok" dedykowany jest mojimu wnukowi Łukaszowi.

Jakbych tak umioł zrobić dło Fyrcoka wjyncyj to bych zrobjył. Myśla, że niech jyny kożdy, kierego los ciepnył ze Ślonska do Warszawy, abo jakigoś inkszego miasta w cyntrum - a mo dzieci i wnuków - nauczy ich choćby jyny nie gardzić Ślonskym. To już bydzie mocka. Ale - jak tak zaglondom na mojigo Łukasza, to mi se zdowo, że za mocka jest w tym wszyjstkim pobożnego życzynio. Próbować trza, ale liczyć jyny na tych, kierym los uszporowoł ciepanio po świecie i, kierzi pozostali na ojcowiznach.

Momy tukej we Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Śląska. Sporo se nas w tym towarzystwie spotkało. Prezesym je dr Józef Musioł, jeszcze niedawno wicyminister sprawiedliwości. Z Pszowa momy płk. dr med. lotn. Henryka Klimka, co przeszło 40 lot we Warszawie mjyszko. Z Libomi momy red. Henryka Pytlika - 20 lot w stolicy. Z Fyrcokym, to som przociele (Poloki godajom - krewni). Momy z Raciborza Studziennej dr Henryka Tomiczka. Jest sekretorzym Towarzystwa Przijaciół Śląska we Warszawie. Jest też wicyprezesem „Społem" Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Rybniku. Niedowno tam był ze sprawozdańjym na okoliczność 60-lecia istńjynio Rybnickiej Spółdzielni Spożywców. Napisoł pora ksionżek o spółdzielczości na Ślonsku. We wojna był jyńcym Woldenbergu. Ksionżka o tym lagrze napisoł. Zresztom, niejedna ksionżka wyszła - jak to padajom - spod jego pióra. Z ramjyńja ONZ

(c. d. na str. 10)

był sześć lot na placówce dyplomatycznej w Kamerunie. Wieloletni redaktor pism o spółdzielczości. Przede wszystkim rasowy Ślonzok i - żodyn zaprzaniec. Państwo Tomiczkowie są zaprzyjaźnieni z księdzem Roter z Krzyżkowic. Krystyna Loska z telewizyje też do towarzystwa przichodzi. Franciszek Pieczka, prof. Jan Szczepański, Jan Paleczny, Szostek-Radkowa, Zofia Grychtołówna, Stanisław Hadyna - twórca Zespołu Pieśni i Tańca ŚLĄSK. Pora lot był od zespołu odsunięty. Wielce pomógł mu w powrocie do ŚLĄSKA prezes dr Józef Musioł. Byli też naszymi członkami śp. - gen. Janke, Edmund Osmańczyk... Jakbych tak mioł wszyjstkich wymjynić, to by ich było przeszło siedymdziesiont. Przewaga to artyści i intelektualiści, znaczy - prawie tacy, kierym PON BOCZEK doł talynt, a Warszawie nie wypodało za festy krziwić nosym, bo przeca Polsko we świecie sławiom. Niech terozki jyny co drugi opowjy swojim niejbliższym o takim „Fyrcoku" i, - wcale to ni musi być tyn mój z Libomi. Kożdy przeca zno takigo swojigo „Fyrcoka". Niech o nim opowjado niejbliższym i tym, co o Ślonsku jyny tela wiedzom, wiela im we Warszawie szkoła opowjy. Możecie wierzić, abo ni - o Ślonsku godo se tukej pierzińsko mało. Eli już kiery godo, to niejczyńścij tacy, co „dobrze" znajom Ślonzoków, bo z takim jednym służyli przi wojsku.

Moja była szefowo, coch o ńjyj na poczontku opowiedzjoł, pochodzi z południowego wschodu. Sama o sobie napisała, że je „tajojką", a Fyrcoka nachwolić se ni może. Terozki momy inksze czasy. Czasy czasami, ale som wartości dycki aktualne - jak dźjesjyńcioro przikazań. Jak za tych mojich czasów upuśćjyłech skibka chleba na delina, toch od matki dostoł po zgrabaźniałych palczyskach. Musiołech chlyb podńjyść i pocałować trzi razy. Terozki, jakbych tak pocałowoł chlebek podnieśjony z deliny, a ujzdżoł by to mój wnuk, to by se ur-zoł.

I, momy pytani za przedwojynne sto złotych? Czy wychowani wnuka jest gorsze od mojigo? Nawet, jakby było - to czyja wina? A, jak je lepsze? Czyja zasługa? Możno je taki same, jyny dopasowane do czasów? To co? Ćle? Myśla, że ni. Źle by było uchodzić za inkszego między swojimi - w szkole, na wycieczce, na szpilplacu, w kościele, przi dżojstiku i - kaj tam jeszcze? Nie je lekko być kimś mjyndzy swojimi.

TYN SZÓSTY ZZA STODOŁY OD CICHEGO

- Czym sie tyn Fyrcok zasłużył,że o nim ksionżki piszom? Nie trza być wielkim mondralom, żeby taki pytani przewidzieć.

Przez to, jakech był w Libomi na spotkaniu ze starszymi szkolorzami i kożdym, kiery mioł prawie czas i chcioł przijść, toch zarozki padoł czysto po polsku, bo ludzi było mocka i na poczontek należało godać tak, jak se godo w szkołach i radioku:

-Fyrcok przeszedł przez życie w sposób godny zapisu. Wiem, że takich w samej Lubomi jest wielu. Bohaterem książkowym zaś, może być tylko jeden człowiek. Wybrałem Fyrcoka, bo chociaż w metryce urodzenia jest napisane - Emil Adamczyk - to jako Fyrcok był znany, jak Persil przed wojną.

I, terozki tak se myśla - jakbych tego nie padoł na poczontku, toch se je zicher, że zarozki kieryś by mi przeciep, że mocka o Fyrcoku było pominyte. I - miołby po prowdzie.

-Fyrcok przeca też mioł koło, choć wjyncy chodźjył piechty - padoł mi tyn szósty zza stodoły od Cichego - Edmund Podstawka. - Tyś już mjyszkoł w tej Warszawie - godoł. - Przez to ni możesz pamjyntać, boś tego nie przeżył, jego roztomańtych przigód z kołym.

Jednego razu kamraci zababrali mu klejym zic od koła (na co rychtyk Poloki godajom - siodełko). Tyn pierziński klyj był taki mocny, że jak siod na koło przi grubie, to dźjepjyrko w doma seblyk galoty, kierych nie szło od zica oderwać. Dwa szynki mioł po drodze i musioł se jyny oblizać. Jak go jego ślubno ujzdżała, to aż trzi razy błysknyła okym na zygor z kukułkom, bo ji coś nie sztimowało. Nigdy o tym czasie nie miała chłopa ze szychty w doma. Nawet kabzole jeszcze nie uwrały. - Abo to, musisz jeszcze pamjyntać - godoł Edmund. Niekiedy, jak se Fyrcok obsztelowoł w szynku do piwa jeszcze paliczka gorzoły, to potym trocha nim pyrtało. A, jak wyciongoł ze sztyndra swoji koło i próbowoł wysztartować ku chałupie, to ciepało nim, a sznajdrowoł, że niewiela brakowało żeby wyszkopyrtnył.

Ja, tóż wtedy dźjepjyrko zaczon wrzeszczeć: - co za pieron zaklynty ożroł mi koło?! Na chwila nie idzie koła zostawić przed szynkym, bo zarozki jakiś gizd mi je napiere, że prosto jechać nie idzie.

Edmund Podstawka był rychtyk tym szóstym zza stodoły od Cichego. Ale, on mioł wjyncyj roboty przi chałupie i nie mjyszkoł na Parceli jyny w Rzuchowie. Było blisko. Można 300 metrów, ale za stodoła przichodźił jyny od czasu do czasu. Fyrcoka znoł tak samo jak my.

Po drugi - to Edmund mioł w doma mocka ciekawych rzeczy. Rozbjyrol i skłodoł z ojcym motorki na ropa, taki ze szwungradami. Gospodorze używali takich do młocynio. Ojciec od Edmunda znoł se na tym i umioł to sprawiać.

Umioł też robić roztomańte fotografije na takim aparacie co - jak se zaglondało do pojstrzodka - to całki świat był zwyrtnyty do góry kopytami. A głowa, to trza było pjyrwyj wrazić do takigo czornego miecha, jak mo cijharmonika. I radio na kriształek mioł. Jegłom se fale szukało. Antyna musiała być na stodole, abo na kiju uwionzanego do niejwyższej galyńzi na niejwyższym stromie.

Przez to Edmund mioł co w doma robić i był od nas technicznie mondrzejszy.

A weznymy - Cila od Grzibka. Jeji rodzice mieli przed wojnom i jeszcze trocha po wojnie fest fajno masarnia przi szosyji do Pszowa na przeciwko Familoków. Joch tam jako bajtel chodźjył z kartkom po towar. W doma mi napisali wiela mo być czego. Grzibkula obsztelowany towor fajnie zapakowała, a takich bajtli czynstowała sporym konskiem wosztu (na co rychtyk Poloki godajom - kiełbasa). Tu szło o to, żeby dziecka po drodze nie odgryzały tego, co było w papiórze i w jednym konsku.

Cila dobrze pamjynce Fyrcoka. Mioł z gruby po drodze i czynsto tyż wloz po zakupy. A dzieci od Grzibka mioły go rade, bo broł je na kolana i udowol, że gro na cijharminice. Przi tym śpjywol, a dziecka śnim.

Przez to mieli go wszyjscy radzi i, też jyny przez to, ni mogli my se go nikiedy doczekać na Parceli za stodołom od Cichego.

Jak se Cila dowiedziała od synowej, żech je w odwjydzinach u p. Hojków, to przisła dopowiedzieć mi co nieco o Fyrcoku. I, nie jyny o nim. Wiela nowych rzeczy dowjedziołech se też o sztajgrze Majnuszu z Krziżkowic, o Kristofie z Rydułtów, Bujoku ze Rzuchowa, o starej Owczorce, o piprze z Łańc, co se Świjynty nazywoł, a na tabuli, co mioł przibito do szibra na wozie stoło - „Świjynty piper - Łańce"".

Spróbuja w dalszych miniopowieściach trocha o tych ludziach opowiedzieć. Jak tego nie zrobjom ci, co ich pamjyncom, to bydzie „aus" z naszymi ślonskimi tradycjami i pamjyńć o starkach i starzikach uleci jak kurz z kuminów na starce ANNIE.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA
MIESIĘCZNIK
RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430
Fotoskład i druk: INTERFON Sp. z o.o., 43-400 Cieszyn, ul. Mennicza 10, tel.(0-386) 225-43, fax (0-386) 246-43
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.